

Bratnia dusza

Janusza poznałam w trudnym okresie mojego życia, kiedy byłam samotna i bez przyjaciół. Byłam obcokrajowcem w miejscu, gdzie nie miałam wiele wspólnego z ludźmi wokół mnie. Rzeczywiście moje wartości, mój sposób myślenia i zachowania się były zupełnie inne niż ich. Z powodu moich poglądów myślałam, że nigdy nie znajdę bliskiego mi człowieka w Białowieży, a czasem tam trudno znieść samotność. Zaczynałam rozważać, czy to rzeczywiście miejsce dla mnie.

Pewnego dnia na moście nad Orłówką, w sercu Rezerwatu Ścisłego Białowieskiego Parku Narodowego, gdzie siedziałam pod słońcem, przejechał rowerem człowiek, który to wszystko radykalnie zmienił. Czytałam o nim i jego wieloletnim zaangażowaniu dla ochrony Puszczy i bardzo chciałam go poznać. Wykorzystałam okazję i przedstawiłam się. Od tamtego dnia zaczęła się moja przyjaźń z tym wyjątkowym mężczyzną, który wkrótce stał się bardzo ważną osobą mojego życia.

Zaczelśmy razem jeździć rowerami do Rezerwatu Ścisłego, gdy tylko mieliśmy trochę czasu. Janusz pokazywał mi najpiękniejsze i najbardziej skryte zakamarki Puszczy, największe drzewa, opowiadał ich historię, robił mi zdjęcia wszędzie, pod drzewami, blisko martwego drewna, w środku dywanów czosnku niedźwiedziego lub mchów. Te zdjęcia były wspaniałym prezentem Janusza dla mnie, bo przypominają mi miejsca, w których byliśmy razem i szczęśliwe chwile, które spędziłam z moim przyjacielem w naszym wspólnym rajku.

A kiedy nie chodziliśmy po Puszczy, spotykaliśmy się w jego domu. Och, jego uroczy, drewniany dom ze ślicznym ogrodem, w którym spontanicznie rosły ogromne cukinie, którymi mnie częstował... od razu stał się moim azylem!

Jakie szczęśliwe chwile tam spędziłam! Pamiętam popołudnia spędzane w biurze, w salonie, albo na werandzie, gdy pijąc herbatę i rozmawiając o Puszczy, przyrodzie, naturze człowieka, nauce i o religii, słuchaliśmy tradycyjnej muzyki regionu lub pieśni jego przyjaciół-muzyków. Najprzyjemniej było jesienią, kiedy na podwórku było ciemno, zimno i smutno, ale my z naszą gorącą herbatą trzymaliśmy się wesoło.

Przedstawił mnie kilku swoim przyjaciołom, przyrodnikom, artystom, muzykom, i często spotykaliśmy się razem u niego. Zwykle wieczorami siedzieliśmy wszyscy razem w świetle świecy lub słabej lampy, jak w starożytnym sympozjum.

On był klejem, który trzymał wszystkich razem, wszystkich miłośników Puszczy Białowieskiej w walce dla jej ochrony.



Cecilia Cacciatori. Fot. Janusz Korbel

Dla mnie najwspanialszą rzeczą w jego zaangażowaniu dla Puszczy było to, że nie miał nic wspólnego z rozważaniami naukowymi, a był miłością, która rodziła się z czystej emocji.

On nie mówił o bioróżnorodności, on mówił o pięknie Puszczy, nie mówił o gatunkach, mówił o istotach, nie mówił o *Tilio-Carpinetum* albo *Quercu-Picetum*, mówił o krajobrazach lasu.

On nie był naukowcem, który chroni Puszcę jako cenne źródło informacji o funkcjonowaniu pierwotnego ekosystemu leśnego, on chronił ją dlatego, że jest piękna, magiczna, dzika... Dlatego, że ona dała mu szczęście. Miał delikatną, wrażliwą duszę artysty. Były w niej najwyższy sens etyczny,

najgłębszy szacunek dla życia wszystkich istot i największa skromność, razem z życzliwością wobec ludzi.

Nigdy w życiu nie spotkałam osoby tak łagodnej jak on, zawsze uśmiechniętej i pogodnej. Nigdy się nie gniewał i nigdy nie tracił opanowania. Umiał traktować życzliwie nawet tych, którzy byli jego zagorzałymi przeciwnikami. Zazdrościłam mu tego charakteru.

Chciał chronić, żeby gwarantować prawo istnienia innych istot i innych miejsc na Ziemi, nie żeby je badać, znać, monitorować czy zarządzać nimi. Nie interesowało go, ile gatunków roślin i zwierząt jest w Puszczy Białowieskiej, czy są one rzadkie czy pospolite, czy występują w innych częściach Europy lub świata czy są endemiczne... interesowało go to, że one razem tworzą harmonię i piękno. Od razu go polubiłam za to, bo czułam tak samo. Wreszcie znalazłam bratnią duszę, której tak bardzo szukałam.

To on dał mi siłę, żeby zostać w Białowieży, kiedy już myślałam, że nie było tam miejsca dla mnie i dał mi motywację, żeby do niej wrócić.

W ostatnich pięciu latach, w czasie których z różnych powodów musiałam być daleko od Białowieży, ciągle myślałam o tym, jak wspaniale będzie, kiedy wreszcie wrócę i będę mogła zacząć znowu jeździć do lasu z Januszem, spędzać popołudnia w jego domu, brać udział w spotkaniach i działaniach zorganizowanych przez niego i jego kolegów. Teraz nic z tego już się nie wydarzy, to wszystko będzie istnieć tylko w moich wspomnieniach.

Za te wspomnienia będę mu wiecznie wdzięczna.

Cecilia Cacciatori

Cecilia Cacciatori - biolog.